

„TRZEBA BYŁO WIDZIEĆ JAK ONE SZŁY” c.d.

NIEKTÓRE SZCZEGÓŁY ZBRODNI I OFIARY

Oprawcy

Cyniczna zbrodnia, dokonana na niewinnych siostrach przeszła wszystko, co dotychczas nowogródzcy Polacy przeżyli. W mieście zapanowała żałobna cisza. Słowa były czymś niepomernie małym – wobec ogromu dramatu i bólu. Nie śmiano nawet pytać o jego przebieg. Zresztą – kogo pytać? Gestapowcy dokonali mordu we własnym zakresie, a więc w mroku swych tajemnic urzędowych.



Siostra M. Heliodora

Mimo to niektóre szczegóły egzekucji dotarły do środowiska katolickiego. Z pewnych fragmentów wiadomości można skreślić następujący obraz wydarzeń. Zgodnie z poleceniem „Gebietskomisarza” Siostry o godz. 7.30 weszły do gmachu komisariatu (dawny Urząd Wojewódzki).

Wnet po ich wejściu słyszano na korytarzu podniesiony głos Niemca i odpowiedzi którejś z Sióstr. Prawdopodobnie były to klątwy i obelgi gestapowca, skierowane pod adresem upatrzonych na ofiarę „przestępczyn” oraz usiłowanie obrony podjęte przez Siostry mówiące po niemiecku (S. Gwidona i S. Heliodora). Obrona wywołała tylko spotęgowaną furię gestapowca, wyrażającą się głośniejszym krzykiem i przekleństwami.

Mniej więcej w godzinę po tej scenie zjechało przed gmach komisariatu ciężarowe, kryte auto. Wyprowadzono z gmachu Siostry i umieszczono je pod eskortą w samochodzie. Pozostali na schodach głównego wejścia do samochodu gestapowcy palili bez troski fajki, opowiadali jakieś kawały i śmiali się cynicznie.

Samochód zatrzymał się na trzecim kilometrze od miasta. Wsiadło z niego paru cywilnych mężczyzn i w towarzystwie gestapowców udało się do małego, sosnowego lasu w odległości paruset metrów od drogi, naprzeciw koszar i tam po rozejrzeniu się w sytuacji i zaczęto kopać dół. Tymczasem słońce już zaszło. Pobliskie futory i podmiejskie domy pogrzyły się w wieczornej ciszy.

Ale stopniowo okolica zaczęła się ożywiać: pastuchy pędzili bydło do zagród. zaterkotały wozy, zaczęły ujadać psy. Takie warunki uznali gestapowcy za nieodpowiednie do egzekucji. Dalej od miasta bali się zapewne jechać, a więc wrócili do samochodu i skierowali się ku miastu, do gmachu komisariatu.

Krótką noc letnią przebyły Siostry w piwnicy gmachu. Co tam przeżyły – Bóg tylko wie...

Nowogródzki Tatar, palacz centralnego ogrzewania, opowiadał w wielkim sekrecie, że na posadzce piwnicy widział ślady rozkrzyżowanych postaci. A więc

przygotowywały się Ofiary do bram wieczności – leżąc krzyżem. Tajemnicę wewnętrznych przeżyć, tej strasznej, lecz i wzniosłej „Góry Oliwnej” – poniosły ze sobą w zaświaty...



Siostra M. Boromea

Nazajutrz, w niedzielę, 1 sierpnia 1943 r. wczesnym rankiem około godz. 4.00 stanęły przed wejściem do „Gebietskomisariatu” dwa auta: taksówka i samochód ciężarowy. W tym ostatnim umieszczono Siostry, zmęczone nocą konania. Tym razem samochody zatrzymały się na piątym kilometrze od miasta, za leśniczówką, zwaną „Batorówką”.

Tam o paręset kroków na lewo do szosy wiodącej do Nowojelni, w brzozowo-sosnowym lesie wykopano dół, rozstrzelano 12 ofiar i zepchnięto do mogiły...

Dwunastą ofiarą był, przed paru tygodniami zatrzymany w mieście chłopiec, mieszkaniec wsi sąsiadującej z miejscem egzekucji. Być może był on głównym robotnikiem przy kopaniu dołu, a zastrzelono go dla pozbycia się postronnego świadka zbrodni.

Ofiary

O zachowaniu się Sióstr w obliczu śmierci i samej scenie zbrodni bliższych szczegółów nie zdobyto. Z pozycji zwłok przy ekshumacji należy wnioskować, że niektóre Siostry padały do grobu raczej ciężko ranne niż zabite. Zauważono bowiem nienaturalną dla osób zabitych pozycję i mocno skłębiony układ zwłok. Niektóre miały postawę na poły siedzącą. Czaszki głów nie były rozsądzone, z czego można wnioskować, że mordowano je wystrzałem z rewolweru małego kalibru. Znawcy nie wykluczali jednak użycia automatów z pewnej odległości.

Podobno na prośbę samych Sióstr rozstrzeliwano Je w habitach – w pełnym stroju zakonnym. Ten szczegół i parę innych, bardzo ważnych posiadamy od gestapowca, który brał udział w egzekucji. Był to Niemiec pochodzący z Łotwy. Z Polakami rozmawiał po rosyjsku. Po przybyciu do Nowogródka na „czystkę” kazał w pewnym polskim domu przyrządzić sobie śniadanie. Ponieważ zachwycony był doskonałością przyrządzenia, kilkakrotnie ponawiał swoje wizyty i „prośby”.

On to zjawił się także w tę straszną niedzielę, prawdopodobnie niedługo po egzekucji, w tym samym domu i poprosił o śniadanie. Był mocno podпиты i nie umiał ukryć zdenerwowania. W czasie śniadania podniecenie jego wzrosło. W pewnym momencie złapał się rękami za głowę i powiedział: „Ach, jak one szły. Trzeba było widzieć, jak one szły!”.

- Kto? – zapytała gospodyni domu.
- No, nie wiecie? – wasze Siostry!
- Siostry?

– Tak, – już po nich – tylko milczeć! bo wiecie? – tutaj wykonał ruch oznaczający konsekwencje niedotrzymania sekretu.

W kilka dni potem jeszcze raz przyszedł na śniadanie. Był również podпиты i podniecony. Dało się łatwo zauważyć, że myśli jego i wyobrażenia krążą wokół tamtej sceny, która wywarła na nim dużo większe wrażenie niż wiele innych oglądanych i przeprowadzanych egzekucji.



Siostra M. Sergia

Tym razem nie był w stanie pohamować swoich uczuć i myśli. Przy jedzeniu z naciskiem wypowiedział słowa: „Tak, one rzeczywiście były niewinne”.

Z tych ułamkowych wypowiedzi, a głównie z zachowania się jednego z katów można wnioskować, jaki potężny, nadziemski blask glorii otoczył zsuwające się do otwartego dołu zakonnice – tę pleć łamliwą – „sexus fragilis”, gdy z głębi duszy powiedziały Bogu ofiarne – „tak, Ojciec”.

Po przejściu przez tę nowogródzką Kalwarię lęku i męki, po złożeniu czystej ofiary za drogich i bliskich im ludzi – tak ufaliśmy Bogu – zwycięski Oblubieniec i Zbawiciel przeprowadził ich dusze „dziś jeszcze” do „mieszkania Ojca”, gdzie znalazły kres męki i światłość wiekuistą. A ciała spoczywają w cieniu brzoź i sosen pod żółtą warstwą piasku...

PRZYCZYNY MORDU

Co gestapowcy niemieccy uznali za bezpośredni powód czy pretekst mordu, tego dokładnie nie dało się stwierdzić. Były pogłoski, że zaszła tutaj po prostu... „pomyłka”. Miały być skazane na śmierć Siostry Pallotyńki, które posiadały dwa domy: jeden w Nowogródku, a drugi we wsi Rajca. Ten ostatni znajdował się w rejonie kontrolowanym przez sowieckich partyzantów, z którymi Siostry miały się stykać i udzielać pierwszej pomocy sanitarnej.

To dało powód, że w kołach kolaborantów białoruskich zaczęto mówić o współpracy Sióstr Pallotynek z „czerwonymi bandytami”. Na skutek tych doniesień gestapo miało rzekomo dokonać egzekucji na Siostrach Pallotyńkach. Tymczasem Siostry Najświętszej Rodziny z Nazaretu stały się ofiarami braku orientacji gestapowców w lokalnych stosunkach, czyli po prostu stały się ofiarami „pomyłki”.

Powyzsza pogłoska nie jest nieprawdopodobna. Dowodem jej prawdopodobieństwa, między innymi, były słowa gestapowca – Łotysza, wypowiedziane po egzekucji: „Tak, one rzeczywiście były niewinne”. A przecież z „winy” katechizowania czy nauczania dzieci, czy solidarności z Kościołem i cierpiącym Narodem Polskim nie mogły być w żadnym wypadku przez okupantów rozgrzeszone.

Zupełnie pewną rzeczą jest fakt, że Siostry z Fary znajdowały się od dłuższego czasu na „czarnej liście” działaczy białoruskich współpracujących z gestapo. Na rozkaz władz niemieckich komitety Białoruskiej Narodowej Samopomocy sporządzały i uzupełniały listy wybitniejszych Polaków, a nawet Białorusinów – katolików i przedstawiały Policji Bezpieczeństwa, która przy byle okazji spisy żywych przekształcała na numery „zlikwidowanych”.



Siostra M. Kanuta

Siostry Nazaretanki obsługujące Farę stanowiły dla aktywistów białoruskich i dla bezbożnych Niemców zniechęcony ośrodek życia religijnego i narodowego. Toteż pojawiały się pogroźki i zapowiedzi likwidacji tego „gniazda” polskości. Jest jednak faktem, że najzgorzalsi kolaboranci białoruscy, jak Ragula, Jakucewicz czy Romanowicz, byli zaskoczeni i skonsternowani cynicznym morderstwem, dokonany przez ich mocodawców.

Co dziwniejsze – była tym morderstwem zaskoczona nawet miejscowa żandarmeria niemiecka. Zastępca szefa żandarmerii, nazwiskiem Hoene, parę razy przekazywał Siostram zamówienia trykotarskie. Przy tej okazji poznałem go kilka tygodni przed tymi wydarzeniami.

W kilka dni po strasznej wieści zjawił się w domku Sióstr, gdzie zastał mnie i S. Małgorzatę. Gdy zapytałem go, co się stało z Siostrami, odpowiedział z przekonaniem, że najprawdopodobniej są w więzieniu lub zostały wywiezione do Niemiec.

Oświadczyłem mu, że chodzą pogłoski o „likwidacji”. Wtedy się zachnął i odpowiedział poruszony: „Unmöglich” – (niemożliwe). I przyrzekł, że ostatecznie sprawdzi te pogłoski. W niespełna dwa dni zjawił się wyraźnie przejęty i na moje nieme pytanie odpowiedział wzrokiem, a odwracając głowę szepnął: „Ja” (tak). Zauważyłem przy tym, że oczy mu zwilgotniały od szczerzego wzruszenia. Odszedł, nic nie mówiąc.

A potem, gdy znalazłem się jako ścigany przez gestapo poza miastem, oddał mi kilka ważnych usług. Raz w czasie obławy – w momencie śmiertelnego niebezpieczeństwa – spowodował uwolnienie mnie z pułapki bez wyjścia. Z pewnością czynił to z intencją jakiejś ekspiacji za zbrodnie swych potwornych rodaków.

Co się działo na szczuble Najwyższej Instancji, decydującej o losach ludzi i świata, na ziemi pozostanie niezbadaną tajemnicą.

EPILOG

Ocalenie

Wśród żywych nadal nie było spokoju.

40-godzinne nabożeństwo odprawiane corocznie w Farze w związku z uroczystością Przemienienia Pańskiego (6 sierpnia) przyniosło co prawda nieco ukojenia, lecz puste miejsca w ławkach przed ołtarzem – miejsca Sióstr – stanowiły bolesną, krwawą ranę w naszej świadomości i przeżyciach.



Siostra M. Felicyta

I nie było już zwykłej ciszy w kościele... Liczba osób biorących udział w nabożeństwach mocno się przerzedziła...

W parę dni po uroczystości przed domem, w którym mieszkała większość Sióstr, stanęło ciężarowe auto – przeprowadzono tym razem akcję rabowania rzeczy zamordowanych ofiar... Pozostawiono w spokoju tylko domek gospodarski, gdzie na wół ukrywając się mieszkała osierocona S. Małgorzata. Z habitów i welonów Sióstr żona inżyniera niemieckiego Fegenhauera i żony innych dygnitarzy hitlerowskich uszyły sobie suknie...

Podobnie jak przedtem i po tych wypadkach, oddając się w ręce Opatrzności, spełniałem wszystkie obowiązki kapłańskie. Między innymi odprawiałem nadal codziennie uroczysty Różaniec. I nadal uciśnione i umęczone serca Polaków szukały ukojenia i mocy w tym nabożeństwie.

Aż nastąpiła przerwa... Był 11 sierpnia 1943 r. Różaniec dobiegał końca – odmawiałem już ostatnie Wezwanie litanii loretańskiej. Nagle usłyszałem trzask drzwiczek przy balustradzie i poczułem szarpnięcie za ramię. Uklęknął przy mnie zdyszany p. Bolesław Łojko, były student prawa na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, i w podnieceniu wykrztusił: „Przyjechali po księdza gestapowcy – uciekać!”

Natychmiast sięgnąłem po monstrancję, udzieliłem wiernym błogosławieństwa, schowałem Najświętszy Sakrament i zniknąłem za drzwiami zakrystii. Wśród zebranych ludzi powstał popłoch. Większość rzuciła się ku wyjściu.

Gestapowcy – jak potem mnie poinformowano – wpadli do mego pokoju, gdzie zastali gospodarza domu p. J. Fiedorowicza. Na pytanie – „gdzie ksiądz?” – gospodarz odpowiedział: „Jest w kościele”. „A kiedy powróci?” – „Sądzę, że za pół godziny będzie w domu”. Gestapowcy z pistoletami w rękach przeszukali pokój, zajrzeli do mieszkania gospodarzy, potem ruszyli ku kościołowi.

Tymczasem przed kościołem zaroilo się od ludzi powracających z nabożeństwa. To spieszyło gestapowców. Na parę minut cofnęli się ku swemu samochodowi. Zamienili kilka zdań z oficerem pozostałym w wozie i teraz ruszyli

do kościoła, ale tam mnie już nie było... Zastali S. Małgorzatę i pytali, gdzie jest ksiądz. Siostra odpowiedziała, że nabożeństwo się skończyło i ksiądz poszedł chyba do domu. Niemcy rozejrzeli się po świątyni i powrócili do auta, po czym spojrzeli jeszcze przez okno do mego mieszkania i ociągając się, zawrócili ku rynkowi miasta.

W tych minutach, danych mi przez Opatrzność, dzięki pomocy przyjaciół znalazłem się niebawem w piwnicy najbliższego domu, po czym w przebraniu cywilnym, w towarzystwie dwóch starszych pań ruszyłem spacerem przez park ku niedalekiej osadzie Braciance, gdzie znalazłem pierwsze schronienie. Gestapowcy przyjeżdżali jeszcze dwa razy i zaglądali do mego pokoju. Ocalałem...



Siostra M. Gwidona

Zewnętrznie złożyły się na to opisane fakty. Czuję jednak, że poza nimi kryła się wyższa moc i wyższa strategia. Wtedy szczególnie jasno przypomniałem sobie słowa M. Stelli: „Modlimy się o to, aby Bóg zabrał raczej nas niż księdza, jeżeli jest potrzebna ofiara...”.

Wśród największych niebezpieczeństw, przez które jeszcze przechodziłem, nie traciłem ufności i nadziei na przetrwanie tych koszmarnych czasów.

A jeżeli czasem uległem lękowi i depresji, żałowałem tego. Dzisiaj jestem w pełni przekonany, że Siostry zastąpiły mnie na ofiarnym stosie.

Powracają do Fary

15 marca 1945 r. Nowogródek był świadkiem niezwykle żałobnej procesji. Z lasku za koszarami – za krzyżem i kapłanem w czarnych szatach – przy udziale licznych rzesz ludu: katolików, prawosławnych i mahometan, wyruszył długi korowód sań (gdyż dostateczna warstwa śniegu pokrywała jeszcze szosę), wiozących trumny i skrzynie 63 ofiar hitlerowskiej zbrodni, dokonanej na 2 księżach i innych osobach 31 lipca 1942 r. Zwłoki tych ofiar spoczęły w bratniej wspólnej mogile na katolickim cmentarzu. Nad mogiłą umieszczono duży prosty krzyż z napisem:

„Tu spoczywa 60 ofiar hitlerowskiej zbrodni dokonanej dnia 31 VII 1942 r. w lasku pod koszarami. Przy ekshumacji i pogrzebie w dniu 15 III 1945 r. rozpoznano zwłoki następujących osób:

1. *Ks. Michał Dalecki – dziekan nowogrodzki*
2. *Augustyn Leon*
3. *Bartoszewicz Witold*
4. *Brodowski Mieczysław*
5. *Burhard Józef*
6. *Dawidowicz Jan*

7. *Derdelewicz Tadeusz*
8. *Fedorowicz Wincenty*
9. *Fengler Józef*
10. *Ilczuk Władysław*
11. *Jarmilowicz Waclaw*
12. *Jurewicz Leonard*
13. *Kaczmarowski Ludwik*
14. *Łętowski Kazimierz*
15. *Przygoda Hipolit*
16. *Piotrowski Wiktor*
17. *Puljan Michał Władysław*
18. *Sanowski Bronisław*
19. *Siemierowicz Kazimierz*
20. *Stolle Rudolf*
21. *Stupnicki Tadeusz*
22. *Świsłocki Jerzy*
23. *Szagidewicz Stefan*

Bracia:

24. *Wojnicki Robert*
25. *Wojnicki Aleksander*
26. *Wojnicki Franciszek*

Racz im dać Panie wieczne odpocznienie”

Ciało ks. Józefa Kuczyńskiego i zwłoki dwóch ludzi wywieziono na inny cmentarz i tam je pogrzebano.

19 marca 1945 r., a więc w uroczystość św. Józefa, podobny, choć mniej liczny pochód żałobny odbył 5-kilometrową trasę i przeciągnął ulicami miasta w kierunku Fary.

Były to trumny ze zwłokami 11 Sióstr Nazaretanek... Mieszkańcy miasta, biała Fara i jej jedyny dzwon powitali jak mogli najuroczyściej powracające „wygnanki”. Na ramionach parafian wpłynęły trumny do kościoła i zajęły te miejsca, gdzie kiedyś Siostry klękały do modlitwy...

Uroczyste nabożeństwo wśród kwiatów i żarzących się świateł... Msza św..., po czym na barkach przyjaciół śmiertelne szczątki ofiar terroru odbywają triumfalną drogę do otwartej przed Farą wspólnej mogiły. Trumny kolejno opuszczają się w dół – w środku trumna Matki Stelli, obok S. Imeldy, S. Kanizji i innych. Na trumnach moc wieńców, zieleni i kwiatów.

Ksiądz kapelan wygłasza przemówienie. Osnową przemówienia są słowa Pisma św.: „Visi sunt oculis insipientium mori, illi autem sunt in pace...” – „Wydawało się oczom głupców, że giną, a oni są w pokoju...”.

„Prawdy i sprawiedliwości nie da się zabić. Często zdeptane brutalnie, powstają z grobu i rodzą nowe wartości... Wróg prawdy i sprawiedliwości, choć pozornie mocarny i chwilowo zwycięski, w końcu zawsze poniesie druzgocącą

klęskę...”

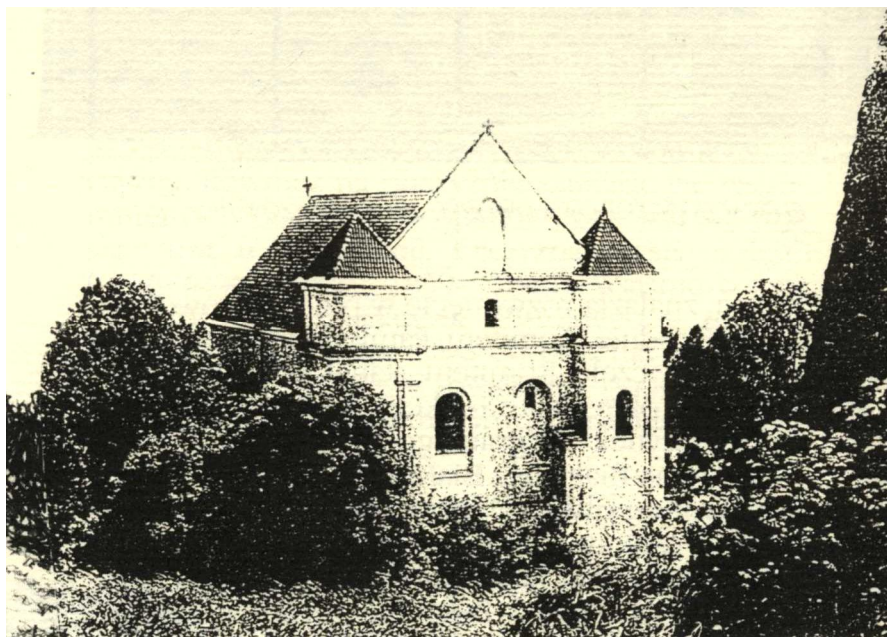
„Na próżno nie pada. Nie ginie nikt z ludzi, na darmo nie spala się ofiara, bo z każdej ofiary Bóg „siłę rozbudzi i nowa pali się wiara...”

„I wasza ofiara, Czcigodne Siostry, nie poszła na marne, a jej owoców nie jesteśmy w stanie dzisiaj ogarnąć i zważyć, bo nie dziś kres ich wzrostu i dojrzewania...”

Na trumny spadają grudki ziemi... Rozlega się szloch w tłumie... Powoli rośnie mogiła, a nad nią – prosty, drewniany krzyż. Pod krzyżem chropowaty, nieociosany głaz z kamienia i napis:

„Tu spoczywają zwłoki jedenastu Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu zamordowanych przez hitlerowców 1 sierpnia 1943 roku”.

Z nastaniem wiosny mogiła przystraja się w coraz piękniejsze kwiaty. Ziemia zaś przed mogiłą staje się coraz bardziej udeptana nie tylko stopami, lecz i kolanami wiernych, którzy nie zapominają o swych drogich Męczenniczkach i często przychodzą modlić się przy Ich grobie...



Kościół farny w Nowogródku

S. Małgorzata pozostała w Nowogródku sama jako strażniczka nie tylko grobów swych Sióstr, ale i ducha religijnego i narodowego w nowogródzkiej

ziemi.

I niejednego tam dokonała.

A gdy umarła 26 kwietnia 1966 roku, mieszkańcy Nowogródka żegnali Ją z nieklamany głębokim żalem.

Oto słowa, jakie przesłał Zgromadzeniu po śmierci śp. S. Małgorzaty ks. proboszcz Nowaczyk, z którym przez szereg lat pracowała.

„W imieniu tutejszych wiernych i swoim pragnę złożyć serdeczne dzięki Waszemu Zgromadzeniu za wszystko, co dla tutejszego kościoła uczyniła śp. S. Małgorzata.

Pragniemy niniejszym wyrazić hold i uznanie Zgromadzeniu Sióstr Nazaretanek, które dać może tak wysokiej wartości jednostki, zdolne wytrwać w najtrudniejszych warunkach i tak pięknie i spokojnie umierać.

Niech Bóg nadal przez Wasze Zgromadzenie posyłać raczy do pracy najtrudniejszej takie apostołki...”

*Ks. Wojciech Nowaczyk
Nowogródek, 4 maja 1966 r.*

Podobny dowód uznania i życzliwości przesłał Zgromadzeniu i ks. Krzywicki, Administrator Apostolski z Drohiczyzna:

„Otrzymałem wiadomość o śmierci śp. S. Małgorzaty w Nowogródku. Pogrzeb odbył się 29 IV br. Przypuszczam, że przewielebna Matka o tym już wie. Natomiast chcę, co w związku ze śmiercią tej Siostry napisał mi jeden z naszych kapłanów w tamtych stronach pracujący. Píše on tak: „29 kwietnia odbył się pogrzeb w Nowogródku ostatniej dzielnej zakonnicy S. Małgorzaty, Nazaretanki, dzielnej i odważnej. Nie uległa bojaźni i panice po zamordowaniu w 1943 r. jedenastu Jej Towarzystek zakonnych (pochowanych przy kościele), ani po wyjeździe do Polski Lud. Księdza, który tam przeżył lat kilka i dzielnie pracował..., lecz została na miejscu przez przeszło 20 lat, niosąc pociechę wiernym, modląc się z nimi, utrzymując kościół w należnym porządku.

Plakali ludzie, gorąco się modlili, oceniając Jej trud przez lat tyle i poświęcenie dla dobra dusz. Przeżyła lat 70. Requiescat in pace.”

Sądzę, że słowa kapłana, który Ją widział i znalazł chyba najlepszym epitafium, jakie Zmarłej można było wystawić. Będzie też to słuszną chlubą dla Zgromadzenia, które takie ma Siostry w swoim gronie.

Łączę wyrazy czci i poważania

Ks. M. Krzywicki

Administrator Apostolski

ks. Aleksander Zienkiewicz